

Radek Bąk to polski groundhopper mieszkający w Szwajcarii. - Z „wypraw” największe wrażenie wywarły na mnie wizyty w Teheranie, na La Bombonera w Buenos Aires (derby Boca Juniors-River Plate) oraz w Japonii – powiedział w rozmowie ze mną. W planach ma m.in. wyprawy do Korei Północnej oraz na stadiony ... Odry Opole, Zawiszy Bydgoszcz i Ruchu Chorzów.



Przeglądając Twoją stronę internetową zaskoczyła mnie liczba kontynentów i krajów, gdzie byłeś na meczach. Jak statystycznie wyglądają Twoje osiągi? Chodzi mi o liczbę kontynentów, krajów i stadionów, gdzie oglądałeś już mecze.

Radosław Bąk: - Estadio de la Ceramica w Vilareal w połowie lutego był moim 119. stadionem w karierze groundhoppera. Dla ścisłości dodam, że stadion uważam za zaliczony, jeśli obejrzałem na nim mecz. Kilkanaście obiektów zobaczyłem „na sucho”, w tym np. Independiente Buenos Aires, NK Rijeka, czy Szombierki Bytom. Do tej pory obserwowałem spotkania w 37-miu krajach na pięciu kontynentach. Do kolekcji brakuje mi tylko Australii.

Z Twojej strony wynika, że rocznie nie oglądasz dużo spotkań piłkarskich, ale dobierasz mecze z wysokiej półki i w ciekawych krajach. Czy tak jest, czy może nie wszystkie spotkania opisujesz? Czy chodzisz też na mecze najniższych lig?

- Na swojej stronie zamieszczam opisy wszystkich meczów, na których byłem od 2006 roku. Po rekordowym AD 2012 (33 wizyty stadionowe) moja żona zasugerowała mi pogłębioną refleksję – zbyt wiele razy wyprawy piłkarskie odbywały się kosztem rodziny, a konkretnie w postaci braku wspólnie spędzonego weekendu. Na meczach niższych lig również bywam (np. czwarta liga szwajcarska, trzecia francuska czy druga słowacka), ale o wiele rzadziej. Piłkę w najlepszym wydaniu oglądałem też oczywiście w telewizji.

Byłeś w kilku krajach, które nie są tanie i w których raczej polscy groundhopperzy nie bywają. Mam na myśli np. Brunei, Japonię, czy Chile. Jak to robisz? Czy Ty tam bywasz przy okazji jakiś wyjazdów służbowych, czy może organizujesz tam typowo piłkarskie wypady?

- Ze względu na to, że regularnie podróżuję po świecie zawodowo, zdarza mi się wykorzystać wyjazd służbowy do wypadu na mecz. Zawsze sprawdzam, zazwyczaj na soccerway.com, co jest do obejrzenia w danym miejscu. Oprócz tego są to wizyty przy okazji wyjazdów prywatnych z żoną (np. Japonia, Maroko) lub wypadu na konkretne spotkania w grupie kolegów z Polski (np. Argentyna, Chile i Iran). Ligi europejskie są dla mnie w „zasięgu ręki”. Podróż na mecz do Francji, Niemiec czy Włoch zabiera mi raptem kilka godzin, a przelot EasyJetem do Anglii czy Portugalii też można znaleźć w rozsądnych cenach.

Czy pamiętasz swój pierwszy mecz jaki zobaczyłeś na żywo? Co to było za spotkanie i jak na nie trafiłeś?

- Na pierwszy w życiu mecz zabrał mnie mój starszy brat. Było to na początku lat 70-tych. ŁKS zremisował w Łodzi, na stadionie przy al. Unii, z Ruchem Chorzów 1:1. Mecz rozgrywano przy sztucznym świetle, a na mnie, ówczesnym pięciolatku, ogromne wrażenie zrobiły kolory: zielona murawa oraz piłkarze ubrani na czerwono i niebiesko. W czarno-białej telewizji mecz wyglądał o wiele mniej atrakcyjnie, ale za to były powtórki.

Który mecz uważasz za ten pierwszy w przygodzie groundhopperskiej?

- Przez wiele lat chodziłem na mecze w swojej rodzinnej Łodzi, raz bardziej, raz mniej regularnie, ale bakcyła groundhopperskiego połknąłem po wizycie na Allianz Arena w grudniu 2006 roku. Wtedy na nowo odkryłem urok bezpośredniego obcowania z widowiskiem piłkarskim, a swoje wrażenia postanowiłem spisywać na stronie. Tak powstała radeba.manifo.com.

Co było pierwsze, poznanie słowa groundhopping, czy wędrowanie po różnych stadionach? Czy w ogóle określasz swoje hobby tym słowem?

- Wydaje mi się, że z terminem „groundhopping” zetknąłem się po zaliczeniu kilku stadionów. Od razu przypadł mi do gustu, bo w obrazowy sposób oddaje naturę tego hobby.

Czy śledzisz jakieś strony groundhopperskie? Jeśli tak to jakie?

- Sporadycznie zaglądam na mojewielkiemecze, groundhoppingpolska i kartofliska.pl, ale formalnych kontaktów z innymi groundhopperami nie utrzymuję. Zdarza się, że ten czy inny gość na mojej stronie zada mi mejlowo jakieś pytanie dotyczące danego wyjazdu. Ostatnio na przykład byłem pytany o sposób zdobycia biletów na mecze w Argentynie.

Czy masz klub lub kluby którym kibicujesz? Dlaczego akurat tym?

- Urodziłem się niedaleko stadionu ŁKS-u, oprócz meczów piłkarskich oglądałem na żywo mecze hokeja oraz siatkówki i koszykówki damskiej tego klubu. Sam w grałem kilka lat w ŁKS-ie w koszykówkę, nota bene mój trener „Zdzisław Proszczyński”, to odkrywca talentu Marcina Gortata. Dlatego serce zawsze zabije mocniej na wieść o poczynaniach tej drużyny, mimo że od kilku lat o dobre wieści niezmiernie trudno. Z zespołów zagranicznych sentymentem darzę Manchester United i Barcelonę, ale nie uważam siebie za ich wielkiego fana. Dzięki MU w latach osiemdziesiątych rozpoczęła się moja przygoda z futbolem zagranicznym. Od kibiców Czerwonych Diabłów otrzymywałem pocztą programy meczowe, znaczki i inne pamiątki – w tamtych czasach to był duży rarytas. To z kolei umożliwiło mi kontakt z nieżyjącym już niestety redaktorem Romanem Hurkowskim, za namową którego napisałem w latach 90-tych kilka artykułów do „Piłki Nożnej”, w postaci korespondencji z Anglii.

Czym się kierujesz przy wyborze meczów?

- Kryteriów jest kilka. Przede wszystkim najchętniej pojadę na nowy obiekt – w groundhoppingu chodzi przecież między innymi o kolekcjonowanie stadionów. W dalszej kolejności rozpatruję możliwość zobaczenia kilku spotkań dzień po dniu, najczęściej w weekend. Do tej pory czterokrotnie zdarzyły mi się „trylogie”: Widzew-Lech-Union Berlin, Wigan-WBA-Manchester City, Augsburg-Stuttgart-Freiburg oraz Strasburg-Kaiserslautern-Karlsruhe. Oprócz tego planuję wizyty na meczach „hardcorowych”, a do takich zaliczyłbym do tej pory derby Stambułu, Aten, Belgradu, Sofii, Moskwy, Turynu, Genui, Rzymu, Teheranu, Łodzi czy Buenos Aires. Przypomnę sobie do imprezy groundhopperskiej w Korei Północnej.

Widziałem na Twojej stronie alfabetycznie ułożone kluby, które chcesz kiedyś odwiedzić. Wśród nich są trzy polskie. Chodzi o Odrę Opole, Ruch Chorzów i Zawiszę Bydgoszcz. Czy dajesz sobie jakiś czas na to i dlaczego akurat te polskie kluby Cię zainteresowały?

- Odra Opole to w kolejności trzeci, po Arce Gdynia i ROW-ie Rybnik, zespół, który dawno temu zobaczyłem na żywo na ŁKS-ie, mam więc do opolan coś w rodzaju sentymentu. Bydgoski Zawisza to odwieczna „sztama”, pamiętam jak życzliwie przyjmowano nas na turniejach koszykówki o Puchar Gazety Pomorskiej, gdy grałem w juniorskiej drużynie ŁKS-u. Ruch to z kolei nestor polskiej ligi, jeden z punktów odniesienia w kibicowaniu w Polsce. Szczerze życzę Niebieskim utrzymania, a Odrze i Zawiszy powrotu do ekstraklasy.

Prowadzisz fajną stronę i bywasz na ciekawych stadionach, ale jakoś nie widać Cię w internecie. Gdzie osoby zainteresowane mogą śledzić Twoje wyprawy?

- Od kilku lat prowadzę coś w rodzaju pamiętnika na radeba.manifo.com. Oprócz tego niedawno dodałem stronę do swojego profilu na Facebooku. Niestety, nie jestem specem od pozycjonowania strony, poza tym nie mam na nią jakiegoś szczególnie oryginalnego pomysłu, toteż moja rozpoznawalność w necie jest znikoma, a w zasadzie żadna.

Który mecz lub która wyprawa najbardziej utkwiła Ci w pamięci?

- Pod kątem sportowym zdecydowanie Real-Barcelona z 2009 roku. Możliwość zobaczenia na własne oczy upokorzonych Królewskich, i to przez swojego odwiecznego rywala, do tego na własnym stadionie, była po prostu niesamowita. Po meczu mój brat powiedział, że w zasadzie można przestać po czymś takim oglądać futbol, bo trudno oczekiwać, że może wydarzyć się coś bardziej fascynującego. Z „wypraw” największe wrażenie wywarły na mnie wizyty w Teheranie, na La Bombonera w Buenos Aires (derby Boca Juniors-River Plate) oraz w Japonii. Każdy z wymienionych meczów wywołał inny rodzaj emocji – zainteresowanych odsyłam do komentarzy na mojej stronie.

Czy któryś wyjazd totalnie Cię rozczarował?

- Straszliwe nudy zaliczyłem na finale Ligi Europy w 2011 roku (Porto-Boavista) oraz w trakcie „wielkich derbów Dolnej Saksonii” (Hannover 96-Eintracht Brunshwik), które odbyły się dwa lata później. Były to mecze bez historii.

Czy w tych wyprawach ktoś Ci towarzyszy?

- Najczęściej wybieram się na stadion w towarzystwie starszego syna, oprócz tego mam przyjaciół w Polsce i Anglii, z którymi byłem na kilkudziesięciu meczach. Przy okazji wyjazdu służbowego spotkania oglądam zazwyczaj w pojedynkę, bo nie mam w firmie zbyt wielu pasjonatów futbolu. Za to na meczach w Japonii, Maroku i Słowenii towarzyszyła mi moja żona – trochę na zasadzie „skoro już tu jestem...”

Mieszkasz w Szwajcarii. Skąd się tam wziąłeś i czy planujesz powrót do kraju?

- W Polsce pracowałem w oddziale międzynarodowego koncernu, który po kilku latach zaproponował mi pracę w swojej centrali w Szwajcarii. Wraz z rodziną w sercu w dalszym ciągu nosimy Orła Białego, bo barwy narodowe Helwetów są akurat zbieżne z naszymi, ale do powrotu, przynajmniej na razie, się nie przymierzamy.

Rozmowa ta ukazała się na przegladligowy.com

www.facebook.com/mojewielkiemecze

www.instagram.com/mojewielkiemecze

@MojeWielkieMecz

{jcomments on}